



RSW „Prasa“
Wycinki Prasowe
GLOB

W-wa, Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59; 8-34-01

Abonent Nr

Wycinek z czasopisma

GLOB PRASA

wydanie

Nr 296 z dn. 12.XII 1957 r.

„EMILIA GALOTTI“

w Teatrze im. Jaracza

Druga w bieżącym sezonie premiera Teatru im. Jaracza zaskakuje widza. Po „Złotej wieży“ — „Emilia Galotti“ Lessinga. A więc od współczesnej komedii do tragedii sprzed 2 wieków; i to do jakiej tragedii!

„Emilia Galotti“ — dramat napisany przed 185 laty — był utworem programowym niemieckiego mieszczaństwa wieku Oświecenia, walczącego z uciśkiem feudalnym. Więcej — był pierwszym klasycznym dramatem niemieckim. Ale mimo jego znaczenia historycznego i miejsca w literaturze niemieckiej, mimo, że „Emilia“ jest grana do dziś w Niemczech, wątpliwości budzi przeniesienie jej na scenę polską.

Losem wszystkich utworów programowych — czy to tych sprzed 200 lat, czy socrealistycznych „produkcyniaków“ — jest zapomnienie. To, co jest w nich sprawą chwili, nawet najdonioślejszej, błędnie stopniowo, przestaje przemawiać do widza, staje się dla niego coraz mniej zrozumiałe. W utworach tych zostaje żywe to, co porusza serca każdego widza w każdej epoce. A więc prawda i głębia uczuć ludzkich, ich dramatyczne starcia, walka o szczęście życia ludzkiego, o prawdę — to wszystko co — może ogólnikowo — lecz chyba słusznie, nazywamy sprawami i uczuciami ponadczasowymi.

Czyż nie z tego nie ma w „Emilii Galotti“?

Tragedia Emilii i jej ojca na pewno jest rozumiana przez współczesnego widza i wzrusza go. Ale trzeba wydobyć ją na plan pierwszy, niejako uwolnić od roli ilustracyjnej, jaką spełnia w dramacie Lessinga, w którym najważniejszą rzeczą jest — jak już się rzekło — walka mieszczaństwa z feudalizmem. Trzeba by na to jasnej koncepcji reżysera. Szkoda więc, że Stanisław Bugajski nie skorzystał ze swego prawa i nie zasiadł nad tekstem z ołówkiem w ręku. Skrócenie trzech pierwszych aktów (dajmy przykład — po cóż scena rozmowy księcia z malarzem Conti?) pozwoliłoby w pełni wydobyć tragedię ludzi. Wydobyć ze sztuki to, co jest w niej świeże i żywe. Gdy brak cwałnego oka i ręki reżysera, „Emilia“ pozostaje tragedią mieszczaństwa niemieckiego drugiej połowy XVIII wieku. A to do widza dziś nie przemówi, nie zapali go ani wzruszy, nie oburzy

i nie napelni wzgardą — jak lat temu prawie dwieście.

Tak więc mając już na scenie — z przyczyn, które raczej trudno odgadnąć — „Emilię Galotti“, musimy stwierdzić, że aktorzy nie mieli zbyt łatwego zadania. Jeśli już bowiem reżyser zdecydował się pokazać Lessinga, rzecz można w historycznym ujęciu, to jak go grać? I to tak, by ukazać całą zgniliznę, podłość feudalnego świata, piękno i szlachetność „pozytywnych bohaterów“ mieszczaństwa? Czy położyć nacisk na tragedię człowieka? Zdaje się, że nie prze-myślano tej sprawy do końca.

I trochę każdy gra, jak chce. Książę Guastalli (Zbigniew Niewczas) jest rokokowym książątkiem. Emilia (Alicja Zomerówna) przerażonym, bezradnym dziewczątkiem. Świetna natomiast była Zofia Petri w roli hrabiny Orsina. Doskonałym jej partnerem w akcie IV był Antoni Zukowski jako Marinelli. Ogólnie przedstawienie należy pod względem aktorskim do tzw. poprawnych.

Na pytanie — Lessing, ale dlaczego? — nie bardzo można znaleźć odpowiedź. Ale jeśli wystawienie „Emilii Galotti“ jest wynikiem poszukiwań przez Teatr Jaracza własnej drogi, to cóż — przy poszukiwaniach, takie czy inne pomyłki są nieuniknione.

Z. SZPROKOFF